

[Żywioł](#)

Portrety niepospolitych medyków - Henryk Żywioł

Szary w konspiracji

Wojna dla młodego chłopaka to wielka trauma. Rozumie, jednak, że jego obowiązkiem jest bronić ojczyzny. Wstępuje jako najmłodszy żołnierz – partyzant w szeregi 25 pp Armii Krajowej i przyjmuje pseudonim „Szary”. Dlaczego właśnie „Szary”? – Ponieważ byłem mały, niepozorny. Krótko mówiąc – byłem szczeniakiem, nie liczono się ze mną – wspomina po latach.

Gdy wreszcie w styczniu 1945 r. wkraczają do Piotrkowa Rosjanie, Henryk Żywioł, jak wielu młodych ludzi wychowanych na patriotów i naprawdę zatroskanych o los ojczyzny, nie godzi się z tym, co oferuje władza ludowa. Trafia w szeregi tzw. drugiej konspiracji. W poakowskim podziemiu w Piotrkowie Trybunalskim działa wielu takich jak on, np. Władysław Hartman, z którym potem przyjaźni się dziesięciolecia.

Ale władza ludowa walczy z wrogami nowej Polski. Konspiracyjne Wojsko Polskie, w którego szeregach jest teraz zarówno on, jak i wspomniany W. Hartman i wielu młodych konspiratorów, m.in. z gimnazjum im. Bolesława Chrobrego to wróg numer jeden. W tym czasie jest uczniem gimnazjum kupieckiego. Dochodzi do wsypy i aresztowań. Zarówno Hartman, jak wielu innych trafiają za kratki, on zaś ucieka i usiłuje zatrzeć za sobą ślady. Po roku i on zostaje jednak aresztowany w Wadowicach. I znów przypadek decyduje o dalszych jego losach. Dzięki amnestii z 1947 r. odzyskuje wolność i wraca do gimnazjum.

Piotrkowski dr Judym

Władza ludowa bacznie obserwuje takich jak on. Kończy czteroletnie gimnazjum kupieckie i dwuletnią szkołę handlową. Młodych z taką przeszłością biorą do wojska i kierują do pracy w kopalniach. Dla niejednego młodego patrioty kończy się to tragicznie. Żywioł chce jednak studiować w Wyższej Szkole Handlowej, ale jednocześnie zdaje sobie sprawę z tego, że dla niego drzwi takiej uczelni ze względów politycznych są zamknięte.

I kolejny przypadek. W Piotrkowie, w murach sędziwego „Chrobrego” powstaje dwuletnia szkoła felczerska. Żywioł zapisuje się do niej i w 1953 r. otrzymuje świadectwo jej ukończenia. A że brakuje medyków, z nakazem pracy ląduje w Zduńskiej Woli. Przez kilka lat kuruje pacjentów w rejonie.

Okazuje się, że medycyna jest dla niego zawodem życia. Składa więc dokumenty w Akademii Medycznej w Łodzi i zostaje studentem. Przeprowadza się do akademika i przez sześć lat (do 1976 r.) zdobywa wiedzę medyczną. Idzie mu nieźle, o czym świadczy choćby stypendium naukowe.

A po studiach? Praca w Pogotowiu Ratunkowym w Piotrkowie, które wówczas mieści się w kamienicy przy ul. Wojska Polskiego, w pobliżu ul. Cmentarnej. Jest lekarzem ogólnym, więc podczas wyjazdów, które stanowią swojego rodzaju uniwersytet życia, zajmuje się wszelkimi chorobami, także dziecięcymi. – Początkowo jak diabeł święconej wody broniłem się przed pracą na wsi, ale po jakimś czasie przekonałem się, że najlepiej pracuje się właśnie w wiejskich ośrodkach zdrowia, m.in. w Gorzkowicach, Łęcznie, Przygłowie, Ręcznie, Sulejowie, Trzepnicy czy Grabicy. W tej ostatniej miejscowości pracowałem najdłużej i najcieplej wspominam tamtejszych mieszkańców – opowiada H. Żywioł.

Zawsze w drodze

Kilkadziesiąt lat pracy w terenie, bezustanne dojazdy... Niejeden miałby tego dość po paru miesiącach. Tymczasem Doktor dojeżdża do wsi z przyjemnością, doceniając bezustanny ruch, kontakty z ludźmi, a nawet uroki natury. Dla niego praca jest nie tylko obowiązkiem, ale i przyjemnością, co dla niejednego młodego współczesnego medyka może być czymś dziwnym i zaskakującym. Może dlatego nigdy nie walczy o pieniądze i splendory, a do odznaczeń nie przywiązuje większej uwagi, otrzymuje co prawda Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (2009), ale szczególnie ceni sobie Krzyż AK (1994) i Krzyż Partyzancki (1994).

A przecież praca na wsi pół wieku temu była zupełnie inna niż dziś. Dróg asfaltowych prawie nie było, pocziwa warszawa ledwo pokonywała dziury i błoto. Dla Doktora nie było to czymś dziwnym i godnym rozpamiętywania. Ot, trzeba było jechać do chorego, by mu pomóc!

Doktor H. Żywioł mieszka w bloku na jednym z piotrkowskich osiedli. Żona zmarła 20 lat temu, syn od dawna żyje w odległym Paryżu. Gdzieś tam w zanadru skrywa się chyba żal, że nie dochował się wnuka, że tak dużo kolegów już odeszło z tego świata, że i jego dopadają choroby. Na szczęście nie ma czasu na rozpamiętywanie i nudę – gra w brydża, myśli o wyprawie w ukochane andrychowskie strony i góry.

Piotrków traktuje jak rodzinne gniazdo, ale ciągnie go też do gór. Ceni sobie licznych przyjaciół w trybunalskim grodzie. A że ma ich wielu, przekonał się w końcu ubiegłego roku, gdy po 66 latach pracy zegnali go współpracownicy z Powiatowego Centrum Matki i Dziecka (tu przepracował 42 lata), a także starosta piotrkowski Piotr Wojtysiak.

Julita Sobieraj ze wspomnianego PCMD twierdzi, że tak przyjaznego i oddanego ludziom medyka próżno dziś szukać. Choć moda na Judymów już dawno minęła, Doktor H. Żywioł jest dowodem na to, że tacy jak on są nadal potrzebni.

Ryszard Poradowski

Panaceum 3/2021